

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 30-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 119

Zderzenie samochodu z pociągiem.

Cztery osoby ranne,
samochód strzaskany.

Warszawa, 30 kwietnia
Przejazd kolejowy na ul. Grochowskiej był wczoraj terenem niezwyklej katastrofy.

Trzej poważniejsi już panowie, mianowicie 37-letni kelner Marjan Marmur ski, 37-letni handlowiec Feliks Dąbrowski i 39-letni kelner Władysław Zakrzewski postanowili się zabawić.

Poszli więc na śniadanko do baru „Londyńskiego” przy ul. Marszałkowskiej. Śniadanko było obficie zakrapiane. Po wesolej libacji trzeba się było przewietrzyć.

To też rozbawieni panowie wynajęli taksówkę nr. 377 i udali się nią na wybieżkę za miasto. Dojechali do Wawra i stąd zawrócili do Warszawy.

Od strony Wadra w kierunku Warszawy jechał właśnie pociąg kolejki Jabłonna — Karczew.

W chwili, gdy samochód znajdował się na ul. Grochowej i skręcał w stronę Alei Poniatowskiego, nadjechał pociąg.

Nastąpiło gwałtowne zderzenie, przyczem parowóz porwał samochód za sobą i włókł go blisko 200 metrów. Rzecz oczywista, auto zostało strzaskane doszczętnie, a pasażerowie jego wraz z szoferem mogą tylko Bogu podziękować, że aczkolwiek ranni i potłuczeni, uszli z życiem.

Na miejsce wypadku przybył niezwłocznie lekarz pogotowia, który potłuczonym i rannym udzielił pomocy, po czem odstawiono ich do domu. Szcfera Władysława Tykę rannego w twarz i lewy bok, odstawiono do komisariaty 15-go.

Strażak — podpalaczem.

Był on sprawcą tajemniczych pożarów.

Lublin, 29 kwietnia.
We wsi Bzite, powiatu Krasnostaw, gdzie niedawno wybuchły tajemnicze pożary, wykryto głównego sprawcę tych podpałów.

Jest nim członek ochotniczej straży pożarnej Stanisław Rudnicki, u którego podczas rewizji znaleziono obciążający materiał. Strażaka aresztowano.

Jednocześnie zawieszono w czynnościach komendanta posterunku, Józefa Burtyna za opieszałość w służbie.

Dziś drugie przedstawienie sztuki Czesława Ołtaszewskiego „Elenit Alfa”.

W dniu dzisiejszym kasa zamawia i kasa teatru miejskiego przez cały dzień sprzedaje bilety na drugie przedstawienie trzyaktowej sztuki Czesława Ołtaszewskiego „ELENIT ALFA”. Zainteresowanie sztuką i popyt na bilety niezwykle wielki.

Sensacyjność sztuki oraz wytworzony dokoła niej rozgłos, wywołany rozpiętością opinii prasy (nie mówiąc, naturalnie, o nierzeczowych „ocenach”, wynikłych z pobudek, nie mających nic wspólnego ze sztuką i teatrem) — oto powody, dla których „Elenit Alfa” stał się dziś tematem powszechnego zainteresowania. Dodać należy, że „Elenit Alfa” jest wogóle od długich lat pierwszą sztuką autora - łodzianina, graną w łódzkim teatrze.

Koncert artystyczny odwołany wskutek wysokiego podatku.

Z powodu nałożenia wysokiego podatku biletowego, „koncert artystyczny” który miał się dzisiaj odbyć o godz. 12-ej w „Casinie”, zostaje odwołany.

Zamach na ministra Hoovera

Nad Missisipi rozgrywają się tragiczne sceny.

Krwawe walki pomiędzy żandarmerją, policją a ludnością.

Nowy Jork, 30 kwietnia.

Na sekretarza rządu Hoovera dokonano zamachu w chwili, gdy odbywał on inspekcję miejsc, w których ma być wysadzona tama, wstrzymująca dotąd wody Missipi, przed zalaniem rozległych gruntów ornych na prawym brzegu rzeki. Do zjazdu tego się na łodzi motorowej Hoovera z brzegu nieznani sprawcy dali 4 strzały, jak stwierdzono później, karabinowe. Wszystkie cztery strzały chybiły. Śledztwo nie ustaliło dotąd winowajców.

Nowy Jork, 30 kwietnia.

Tragedja wycieku Missipi doszła do punktu kulminacyjnego. Dziś w południe w obecności 500 osób i operatorów filmowych mają zostać wysadzone dynamitem na przestrzeni 500 metrów wazy ochronne koło St. Bernard w odległości 25 km. na południe od Nowego Orleanu. Wskutek tego wody zajmą dalszych 182 km. uprawnej ziemi, przy czem poziom pod Nowy Orleanem obniży się o 75 ctr.

Najwyższy stan wody, jaki wytrzymały mogą tamy ochronne miasta, tj. 3 metry ponad poziom ulic, został już dawno osiągnięty. Dlatego część rzeczoznawców wątpi, czy otwarcie tam poniżej miasta przyniesie spodziewany ratunek.

Tymczasem między policją i wojskiem a mieszkańcami obszarów, które mają być wydane na pastwę niszczącego potopu,

rozgrywają się rozpaczliwe walki.

Farmerzy uzbrojeni w karabiny maszynowe i inną broń stoją w pogotowiu aby odeprzeć zamach saperów wojskowych na całość tam.

Farmerzy nie dopuszczają nawet rzeczoznawców do skontrolowania stanu wody poniżej miasta, zwiększając niepokój i zamieszanie.

Gdy minister przemysłu Hoover przybył w łodzi, aby zbadać miejsce, w którym ma być dokonany wylom w tamie rzecznej, padły w jego kierunku trzy strzały karabinowe. Sprawców nie zdołano wykryć.

W nocy nieznani osobnicy usiłowali przerwać wał rzeczny powyżej Nowego Orleanu, co miałoby katastrofalne skutki dla miasta.

Hiobowe wieści z pozostałej części stanu nadchodzą bezustannie. Liczba bezdomnych przekroczyła pół miliona i osiągnęła niebawem cyfrę jednego miliona. 8000 km. kwadratowych najżyźniejszych plantacji bawełnianych stoi pod wodą. Obszar ten dostarczył w roku

zeszłym milion balonów bawełny.

Subskrypcja Czerwonego Krzyża na rzecz powodzian przyniosła dotychczas przeszło 3 miliony dolarów.

Nowy Jork, 30 kwietnia.

Przygotowania do uratowania Nowego Orleanu przed zalewem są ukończone. Tama została dziś w południe na 15 kilometrach poniżej Nowego Orleanu w szerokości 1,500 stóp wysadzona w powietrze. Mieszkańcy zostali przetransportowani do innych terytoriów.

Tylko kilku farmerów nie chciało opuścić swoich siedzib, musieli to w końcu uczynić, gdy tama została wysadzona i następował wylew wody.

Pod wodą znajduje się przeszło 450 tys. akrów, mimo to obawiają się, że Nowego Orleanu nie da się uratować.

Tajemnice kabaretu „Negresco”.

Piękna hiszpanka błaga policję o uwieszenie przyjaciela.

Warszawa, 30 kwietnia

Hiszpańska krew, brew, śpiew, a zwłaszcza zawrotne tańce zawsze imponowały nam, mieszkańcom zimnej strefy.

Zdając sobie z tego sprawę, p. Gerszon Blajman zaprzyjaźnił się z czarną jak smoła Chaną Minc i rzekł:

— Słuchaj, ty musisz zostać hiszpanką.

Dzieweczka zgodziła się na zmianę narodowości i wstąpiła do prywatnej szkoły baletowej. W szybkim tempie nauczono ją trząskać kastanietami.

Sprytny Gerszon zajął się losem przyjaciółki. Wkręcił ją do nocnego kabaretu „Negresco” gdzie zaczęła występować w tańcach stylowych.

Oczywiście nie robił tego bezinteresownie, a ponieważ wymagania miał duże, więc często dochodziło do przykrych nieporozumień.

Tancerka, nie licząc programowych „numerów”, musiała wirować po całych nocach, pić szampana, koniak, li-

kiery, i wyłudzać od gości pieniądze.

Z Gerszonym nie było żartów. Jeżeli dziewczyna nie przyniosła mu pieniędzy bił ją bez litości.

W ubiegły czwartek Chana Minc zjawiła się w urzędzie śledczym. Ze łzami w oczach opowiedziała o swej karierze „artystycznej”, przyczem oskarżyła opiekuna

o zmuszanie do nierządu.

Blajman stawiał się w smokingu, wybrylantowany, pachnący, wystrojony według ostatniej mody. Sędzia śledczy zwolnił go tymczasem za kaucją 1000 złotych.

Podczas przesłuchania wyszły na jaw ciekawe szczegóły. Okazuje się, że pomysłowy kawaler ma czterech braci: Izraela, Lewka, Daniela i Dawida, którzy również spędzają noce w kabaretach warszawskich.

Lewek uchodził za szlachcica węgierskiego, Izrael jest amerykańnikiem, Daniel udaje francuza a Dawid — wieleńczyka.

Aresztowanie handlarzy kokainą.

Hurtownia narkotyków znajdowała się w kawiarni.

Warszawa, 30 kwietnia

Grygada lotna urzędu śledczego otrzymała poufne informacje, że w kawiarni „Sante” na Nowym Świecie przesiadują dwaj osobnicy którzy zajmują się sprzedażą kokainy.

Dokonane dla sprawdzenia tej wiadomości obserwacje dały wynik dodatni. Do kawiarni przychodziło bardzo wiele osób znanych już jako narkotyzujące się i wszystkie kierowały się do dwóch tajemniczych nieznajomych, siedzących zwykle w cieniu w rogu sali.

Po kilku minutach rozmowy, przy której czyniono różne podejrzone ruchy, dwaj nieznajomi pozostawali sami.

Uchwyciwszy stosowny moment wywiadowcy owe dwa indywidua aresztowali. Są to: Józef Bryła i Roman Mackiewicz, obaj stali mieszkańcy Częstochowy.

Przy Mackiewiczu w chwili aresztowania znaleziono przeszło 5000 gramów

kokainy najprzedniejszego gatunku.

W czasie dochodzenia handlarze narkotyków zeznali, że będąc w kontakcie z przemytnikami z Niemiec, otrzymywali z zagranicy większą ilość kokainy wartości około 15,000 zł.

Bojąc się w Częstochowie sprzedać zgubny narkotyk, Bryła i Mackiewicz przyjechali do Warszawy, sądząc, że w większym mieście zakazane transakcje nie wydadzą się.

Klientów sprowadzali im w umówione miejsce do kawiarni agencji miejscowej, którzy otrzymywali za to sówite wynagrodzenie.

Handlarze mogli sobie pozwolić na sówite opłacanie agentów, gdyż za jeden gram kokainy brali po 6 złotych, a dotąd sprzedali już kilka kilogramów tego narkotyku.

Mackiewicza i Bryłę zatrzymano w areszcie. Dalsze dochodzenie prowadzi urząd śledczy.

„Samozemsta”.

Tajemniczy klub samobójców w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 29 kwietnia.

Samobójstwo zamieszkałego w Bydgoszczy 19-letniego młodzieńca Bryckiego, który wydalwszy się z domu rodzicielskiego, wyjechał do Krakowa i tam w dniu 23 b.m. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, naprowadziło tujejsze władze śledcze na ślad klubu prawdopodobnie samobójców pod nazwą: „Samozemsta”, do którego nieznani jacyś osobnicy werbują w niewiadomych celach młodzież płci obojga. Do klubu tego należał również i Brycki.

Władze wzywają rodziców, by pilnie baczyli na zachowanie się swoich dorastających dzieci i o wszelkich danych mówiących o przynależności ich do wspomnianej „Samozemsty”, donosili policji, gdyż tylko w ten sposób likwidacja tego zakonspirowanego klubu będzie możliwa.

Niech żyje król! Takie hasło rozbrzmiewa na Węgrzech.

Włochy mają dopomóc Węgom w restauracji monarchji.

Na Węgrzech od lat krąży obrazki i widokówki, przedstawiające Chrystusa na krzyżu, którego ramiona pokrywają całe przedwojenne terytorium państwa węgierskiego. Części jego przez traktat w Trianon odciete, namalowane są jako odrabane i krwią ociekające. W ten sposób ciężko doświadczony naród węgierski przedstawia sobie samemu i światu ciężki los, jaki zgotowała mu wojna.

Ale nie tylko zabrano Węgom dwie trzecie ich terytorjum. Jeszcze otoczono je pierścieniem wrogów, złączonych wspólnością interesu utrzymania Węgier w tem położeniu niemocy, poniżenia, na jakie skazały je traktaty pokojowe. Wrogowie ci połączyli się też rychło, utworzyli znaną „małą ententę“, której celem było i jest izolowanie Węgier.

To też głównym dążeniem polityki budapeszteńskiej było przedewszystkiem wyjść z odosobnienia i znaleźć się na szerokim świecie przyjaciół.

Wszystko przemawia za tem, że obecnie polityka węgierska cel ten osiągnęła. Przed dwoma tygodniami premier węgierski hr. Bethlen podpisał w Rzymie traktat przyjaźni i porozumienia z Włochami. Węgry weszły do systemu politycznego, który buduje skwapliwie imperjalizm włoski w południowo-wschodniej Europie.

Jednym z efektów tego wyjścia mają być — jak slychać — rychłe postawienie na porządku dziennym sprawy monarchji węgierskiej. Obecnie jest ona tylko zasuspendowana, zawieszona, ale nie zniesiona. Węgry są monarchją nie obsadzoną. Ich tron stoi na swoim miejscu, ale nikt na nim nie siedzi. Stróżem zaś tego próżnego tronu jest admirał Horthy, który przed laty ośmiu zdobył to stanowisko, stając na czele ruchu narodowo-religijnego, uwalniając Węgry przy pomocy rumuńskich wojsk okupacyjnych od bolszewizmu.

Tronu węgierskiego nie obsadzono dotąd z dwóch powodów. Pierwszym był ten, że sąsiedzi Węgier są wogóle przeciwni wzniesieniu monarchji węgierskiej, ponieważ obawiają się, że król będzie energiczniej niż prezydent republiki dążył do odzyskania zabranych przez nich krajów. — Drugim zaś powodem była dotąd niezgoda w samym obozie monarchistów węgierskich. Gdy jedni t. zw. „legitymiści“ t. j. obrońcy prawa dziedziczenia korony stali na tem stanowisku, że koronę węgierską może włożyć tylko najstarszy syn cesarza Karola, który sam koronował się jako król Węgier, to drudzy ze względów politycznych chcą przerwać ten wątek prawny i wybrać króla wprawdzie tak samo z rodziny Habsburgów, ale z pominięciem prawa dziedziczenia, obowiązującego dotąd w domu Rakuskim.

Rzecz w tem, że Węgry chcą uniknąć tego, aby nowy ich król zaprzagnął kiedykolwiek wznowić całe włodarstwo habsburskie i dążyć do odzyskania tronu austriackiego i czeskiego. Węgry obawiają się, że taka możliwość utrudniłaby mocarstwu uznanie nowego króla. Chcą więc tę możliwość z góry usunąć, wkładając koronę św. Stefana na głowę Habsburga wprawdzie ale takiego którego rodowa ustawa habsburska prawa dziedziczenia wszystkich włodarstw tej rodziny nie daje. Byłby to więc król nie tylko „z łaski



W Paryżu coraz bardziej rozwija się moda noszenia przez mężczyzn krótkich spodni w mieście.



W Paryżu został przeprowadzony do pałacu Inwalidów słynny wagon syplalny, w którym w r. 1918 marszałek Foch podpisywał układ o zawieszeniu broni z Niemcami.

Słońce, poruszające motory. Energją promieni słonecznych może dokazać cudów.

Wiemy, że siła wiatru, siła wody płynącej lub kaskady, stanowią źródło energii, którą odpowiednie maszyny (koła wodne, turbiny, wiatraki) przeobrażają w ruch mechaniczny lub gromadzą w silnikach elektromagnetycznych i to stosując je bezpośrednio do „maszyn roboczych“ lub przechowując w baterjach akumulatorów do użytkowania w czasie późniejszym. Nie korzystano jednak dotychczas w należytej mierze z innych olbrzymich zasobów siły.

Ciepło wnętrza ziemi, potęga mechaniczna przypływu i odpływu morza, ciepło słońca i elektryczna energia zawarta w atmosferze — „to przyszłe źródło energii dla ziemi“.

Wspaniałe dzieła techniki w Szwecji (Husum) i w Walji (Severn) spełniały przypływ i odpływ morza w „turbogeneratory“ — urządzenie daje 600,000 koni parowych, drugie angielskie w pobliżu kanału bristolskiego na zachodnim brzegu Anglii przewiduje sprawność 850,000 koni parowych, to jest dwa razy większa od wydobywanej dziś z wodospadu Niagary.

Są to sprawy o wielkiej wadze dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Mamy dziś krąg morza, mamy więc także źródło energii i kto wie, czy nowe pokolenie o pożądanej technicznej ekspansji nie wcieli w rzeczywistość ideały polniennego serca wielkiego pisarza Żeromskiego o „hutach szkła na Pomorzu“ i uroczej baśni idealnych osad z szklanemi domami? (Przedwiośnie).

Jak zaprzagniemy słońce do roboty mechanicznej? — brzmi to jak herezja. Słońce... to cudowne ognisko wszelakiego istnienia, synonim jasności, szczęścia, rozkoszy ziemskiej światła! — dyktator bytu planet i stworzenia w zaprzęgu człowieka!

Oto proszę uważać! — na każdy

bożej“ lecz także z woli jedynie i wyłącznie narodu węgierskiego, więc król narodowy węgierski, nie mogący rościć sobie żadnych praw poza Węgrami.

metr kwadratowy naszego pasa ziemi w szerokości strefy umiarkowanego klimatu przypada rocznie półtora miliona wypromieniowanych ze słońca jednostek ciepła (kalorii) na jeden klm. kw. rocznie 250,000 k. p. Gdybyśmy użytkowali tylko 10 proc tego, mamy do dyspozycji 25,000 k. p.

Siła promieniowania słońca na obszarze ziemi o powierzchni 15,000 klm. kw. zastąpiłaby zapotrzebowanie energii na całej ziemi.

Na Saharę o powierzchni 6 milionów metrów kwadratowych padają promienie słońca z potężną mocą; gdybyśmy mogli tę energię przekształcić w elektryczność, odpadłaby odrazu troska o przyszłość ludzkości.

Słońce pędziłoby miliony kół i maszyn, które dziś zabierają wodę i węgiel i ropę naftową.

Przez ostatnie lat 50 zabrali się inżynierowie do rozwiązania tego zagadnienia; pierwszym był słynny Edison, wykonał próby od r. 1870 — 1885. Chwytał promienie słońca parabolicznym zwierciadłem w którego ognisku pomieścił kociołek parowy.

Takich motorów słonecznych wybudował około 10 odmian — jednakowoż koszty nie opłaciły ruchu — były droższe od ówczesnych cen węgla.

W r. 1905 wybudowano na fermie obok „Los Angeles“ w Kalifornii olbrzymi „motor słoneczny“ będący po dziś dzień w użyciu. Fragment łukowego zwierciadła z 1800 małych lusterek utworzony, wraz z kotłami będącymi w ognisku skupia promienie i całość obraca się automatycznie ze słońcem od rana do wieczora.

Kociołek obejmuje 700 litrów wody a ciśnienie pary w godzinie po wschodzie słońca wynosi już 14 atmosfer.

Para pędzi motorek i dynamo a urządzenie takie „słoneczno-elektryczne“ rozpowszechnione jest w Pern i Kalifornii (heliodynamo).

Inżynier Schuman skonstruował typy odmienne, które wybudowano obok Fi-

ladeliji, system jego zastosowano w Egipcie w Meadi na południu od Kairu. Projekt sfinansowała „Sun Power Comp“ („Eastern Hemisphere Lid“). Zasadnicza konstrukcja polega na 5 zwierciadłach podłużnych 60 m. długości a 4 m. szerokości, obracanych przyrządem zegarowym za biegiem słońca.

Woda paruje w podłużnym cylindrze na który padają skupione promienie. Para porusza 100 konną maszynę sprzęgniętą z dynamo i urządzenie to pracuje nienagannie od r. 1913 nawadniając plantacje bawełny na przestrzeni 500 hektarów.

Znamienny postęp w tej dziedzinie osiągnął prof. Macuse, zarzucając system lusterek; przy jego heliomotorze chwyta się i koncentrowane promienie słoneczne za pomocą wielkich soczewek wydmuchiwanych ze specjalnego szkła, przepuszczającego promienie ciepłe. Soczewki te są wewnątrz puste i wypełnione specjalnym roztworem wodnym.

Jak sprawa uzyskania energii słonecznej zajmuje umysły — świadczy fakt, iż urząd patentowy w Niemczech ogłosił stokilkadziesiąt patentów rozmaitych wynalazców usiłujących rozwiązać zagadnienie najlepszego motoru słonecznego.

Oto doniosłe marzenia techniki!

Wiedza i doświadczenia tworzą dziś olbrzymi arsenał poznania przyrody.

Czy pamiętacie, jak w baśni potężny czarownik patrzy przez ściany, rozkazy sły na falach wiatru, jak unosi się ponad chmury w latającej skrzyni, jak miotła straszliwe pioruny!

Rzeczywistość techniki prześcignęła czarodzieja — widzimy dziś „roentgenami“ przez ściany, „rodjo“ nieświe rozkazy w przestrzeni, samoloty coraz liczniej prują atmosferę, elektryczne centrale ciskają straszliwe pioruny, „sztuczne zmysły techniki“ odsłaniają tajniki życia. To wszystko — dała nam wiekowa praca myśli i dłoni uczonych i techników.

Tak rośnie i noteźniet materialna kultura narodów!



— Karolu, skąd ta kwaśna mina?
— Mam nową robotę, człowieku...
— To się ciesz, drabie!
— Człowieku, upadam już poprostu!
Od 7 godz. rano do 6 wieczorem wyla-
żić na czwarte piętro z kubłem pełnym
wapna, to nie bagatela!...
— I jak długo już się tak męczysz,
biedaku?
— Zaczynam od poniedziałku...



— Czy pan ma kogoś do pilnowania
sklepu na wypadek, gdy go pan musi
opuszczać?...
— Nie... Ale bynajmniej nie mam za
miaru stąd wychodzić...
— To szkoda... Bo właśnie przed
chwilą pańska żona wpadła do rzeki...

Z codziennych, szarych tragedii wielkiego miasta.

Za ostatnie parę groszy kupiła jodyny i usiłowała się otruć.

Łódź, 30 kwietnia.

Jesienią ubiegłego roku Genowefę Pietrzakównę, zamieszkałą we wsi Sze-
rka pod Łęczycą, spotkał straszny cios.
Matka, jej, podczas moczenia lnu,
utopiła się w rzece.

Po dwóch dniach wydobyto rozkla-
dające się już zwłoki i pochowano.

Ojciec dziewczyny, w krótkim czasie
po tragicznej śmierci żony, powtórnie
się ożenił.

Drugą małżonką była kobieta chci-
wa i despotyczna.

Pietrzak zrazu oponował, lecz z bie-
giem czasu machnął ręką na wszystko i
począł pić.

Genowefa uciskana przez macochę
nie znalazła poparcia u ojca.

Nie mogąc znieść stałych upokorzeń

ucieklą z domu do siostry zmarłej matki
zamieszkałej w Łodzi.

Okazało się jednak, że ciotka wyje-
chała na kresy. Dziewczyna znalazła się
w obcym mieście bez dachu nad głową.

Na szczęście po pewnych staraniach
udało się jej otrzymać posadę służącej.

Po upływie miesiąca straciła jednak
zajęcie.

Znów więc znalazła się na bruku.

Pierwsze kilka nocy spędziła w przy-
tułku noclegowym, gdzie jakaś złodziej-
ka skradła jej skromne oszczędności.

Pietrzakówna, obawiając się, by nie
skradziono jej również walizki z garde-
rą, nie nocowała już w przytułku.

Całe dni spędzała na mieście w po-
szukiwaniu pracy, a kiedy ogarniało ją
znużenie — kryła się w jakiejś dziurze.

Utrzymywała się z sprzedaży garderoby.

Wczoraj na rynku sprzedawała palto.

Pozostała jej tylko sukienka, którą no-
siła na sobie. Dziewczyna, nie mogąc
znaleźć wyjścia z rozpaczliwej sytuacji,
za pieniądze otrzymane za palto kupiła
jodyny i targnęła się na życie.

W stanie ciężkim odwieziono ją do
szpitala.

Gdybym był Ołtaszewskim!..

Zamiast recenzji ze sztuki „Elenit Alfa“, a pozatem ku rozwadze
publiczności, przestrodze autora i zgorszeniu maluczkich.

Gdybym był Ołtaszewskim, nie wy-
stawiłbym sztuki w Łodzi. Nie dowie-
rzalbym w pierwszym rzędzie sa-
memu sobie, a pozatem nie dowierzał-
bym widzom z pierwszego rzędu.

Przypuśćmy tedy na chwilę, że nie
jestem sobą, ale Ołtaszewskim, że napi-
sałem sztukę teatralną, złożyłem panu
Gorczyńskiemu, który ją przeczytał,
zakwalifikował, oddał panu Ryszkow-
skiemu na warsztat reżyserski.

Przypuśćmy dalej, że nadszedł dzień
premijery, że widzowie zapelnili widow-
nię teatru przy ul. Cegielnianej, że wy-
biła godzina kiedy się rozsuwa za-
słona.

Cóżbym zrobił, jak myślicie czytel-
nicy, w tym decydującym dla szanują-
cego się a zarazem debiutującego au-
tora dramatycznego momencie?

— Uciekłbym gdzie pieprz rośnie!

Bo proszę tylko posłuchać i zważyć
na siebie: wiedziałbym, że pewno w
pierwszym rzędzie siedzi jakiś czło-
wiek, któremu się nie podobał mój ar-
tykuł, że brat jego jest moim przeciw-
nikiem politycznym, że siostrze jego na
razilem się, bo nie powiedziałem jej ani
jednego komplementu w życiu.

Suponowałbym, że w loży siedzi
krawiec, któremu nie zapłaciłem jesz-
cze za garnitur, na balkonie bywalec
kartkowy, który cierpi na rozszerzenie
wątroby, a galerię okupował poeta, któ-
rego wiersz umieściłem w koszu na
wieczną rzecz pamiętkę.

Odgadłbym, wieszczęm przeczuc-
ciem wiedziony, że pewno w rodzin-
nem moim mieście są związki doroż-
karzy, masarzy, szoferów, zrzeszenia
muzyków, towarzystwa samopomocy
paralityków, zwolenników radiofonji,
boxu, telewizji i mogą mieć do mnie
uzasadnione pretensje za umieszczone
czy nie umieszczone o nich i ich dzia-
łalności notatki.

Pozatem pamiętałbym, że w mieście
jest PASTA, magistrat, dom starców i
kalek, towarzystwo filatelistów i sługi
św. Zyty.

No, i w żadnym razie nie mógłbym
zapomnieć o kolegach, którzy sztuk
jeszcze nie napisali, nie napiszą, lub już
napisali a jeszcze nie wystawili..

Krótko mówiąc, nie wystawiłbym
sztuki w Łodzi. Absolutnie i bezapelacyj-
nie. Gdyby mi się zaś coś takiego
w życiu przydarzyć miało, wyniosł-
bym sztukę moją za Achipelag i wysta-
wiłbym ją w fantejszym teatrze, w

przekładzie, dajmy na to, pani Bainki,
córką króla Senegalu.

Ołtaszewski jednak też jest sobą.
Ma zupełnie inne poglądy na świat i
ludzi, niż ja. Może jest większym, niż
ja — potymista. Tedy sztukę swoją wy-
stawił w Łodzi, siadł na ławie oskarżo-
nych (każdy tam znajdzie się autor), a
ja go sędzę. Sąd swój mogę wypowie-
dzieć w kilku słowach.

Ja w tej sztuce, proszę państwa
role, są sytuacje. I to dobre, a chwila-
mi wręcz pierwszorzędne. A więc jest
teatr.

Dlatego też, wbrew wszystkim horo-
skopom i przewidywaniom, publicz-
ność słuchała sztuki z rosnącym wciąż
zaciekawieniem, dlatego na widowni
była cisza, był śmiech i oklaski przy
otwartej kurtynie, za kapitalnie przez
aktora chwycony epizod, który autor
przeniósł żywcem z życia przed rampę.

Dlatego sztuka ma zapewniony ży-
wot teatralny, a Ołtaszewski czas przed
sobą do napisania sztuk jeszcze cieka-
wszych, niewątpliwie lepszych, bar-
dziej skondensowanych, bardziej dojrz-

łych. — Bo Ołtaszewski, ja i nawet wi-
dzowie z każdym dniem dojrzewają, a
z każdym rokiem starzeją się (Panie
też!).

To jest prawo życia. Nieubłagane i
dobre.

Cóż mam jeszcze dodać? Treść
sztuki znacie z recenzji — kto nie czy-
tał recenzji, ten lepiej, niech popatryguje
się do teatru. Teatr mieści się przy ul.
Cegielnianej numer 63!

Czy mam jeszcze dodać, że Horecka
Woskowski, Szubert (pysny!), Gwo-
licki, Białoszczyński, Żeromski i Ziem-
biński grali dobrze? To się rozumie
samo przez się. Zwłaszcza gdy chodzi
o sztukę popularnego dziennikarza. Toć
teatr i prasa semper fidelis.

Zamiast tedy mozolnego odcyfrowy-
wania hieroglify krytycznych, czytel-
nicy zastanowią się (tuszę sobie z nie-
mniejszą przyjemnością) nad kilkudziesię-
ciu wierszami, które (bez pretensji)
skreśliłem Ołtaszewskiemu do jego pa-
miętnika w upominku od starego kolegi.

ANDRZEJ NULLUS.

Słowik wsadzony do klatki.

Gdyby miał skrzydełka, a nie ręce sprawa przedsta-
wiałyby się zgoła inaczej.

Łódź, 30 kwietnia.

Strzeż nas, o Boże, od takich ptasz-
ków, co to ani sieją ani orzą, lecz chcą
się tuczyć na cudzych ziarnach. Słow-
wik! Każdyby zaraz pomyślał, że to
ptaszek niezwykle spokojny, niewadzący
nikomu, rozśpiewany, roztrelowany...
A tu — nie.

Rzeczony Słowik jest ptaszkiem bar-
dzo niebezpiecznym, bardzo szkodli-
wym i — mamy nadzieję — będzie zam-
knięty do specjalnej klatki, bo zbyt wiele
szkod narobił na wolności...

Słowik, o którym mówimy, dużo ma
spólnego z ptakami: nie posiada np. wła-
snego mieszkania (w protokole policyj-
nym nazywa się to: bez stałego miejsca
zamieszkania) i buja sobie z miejsca na
miejsce.

Ale różni się od ptaków tem, że po-
słada imię — Moszek, co się w ptasim
świecie rzadko zdarza.

Otóż Moszek Słowik, wagał się jak-
ich mało, urwipoleć i drapichrost upa-
trzył sobie oddawna mieszkanie pani
Blumy Lewin przy ul. Zachodniej Nr. 54.

Nęciło go kilka wartościowych przed-
miotów, które miał zamiar „skrecić“ a
następnie — sprzedać.

W dniu wczorajszym przystąpił do
zrealizowania swojego planu.

Był bardzo zdenerwowany i palił je-
dnego papierosa za drugim. Trapiły go
jakieś złe przeczucia. Oczami duszy wi-
dział małe, zakratowane okienko, małe
ka ubikację, a siebie z ogoloną głową.

— Brrr... — Słowik wzdrzgnął się
mimowoli.

Pójść czy nie pójść?

— Pójdę... Trudno...

Nie udało się. Już, już „operacja“ mia-
ła się ku końcowi, gdy nagle wszczął się
krzyk:

— Złodziej! Złodziej!

Zbiegła się cała kamienica. Zawoła-
no policjanta, który amatora cudzej wła-
sności odprowadził do komisariatu. Tu
spisano protokół i osadzono ptaszka w
areszcie.

Ach, gdyby Słowik miał zamiast rak
skrzydła! Nigdy nie wpadłoby na myśl,
żeby kraść, a zresztą — mógłby prze-
cieć teraz wyfrunąć przez zakratowane
okienko w szeroki świat...

Pożar.

W domu przy placu Kościelnym 6
wskutek uszkodzenia komina zapaliła
się belka. Wezwana straż ugasiła o-
gień. Strat narazie nie określono.

Teatr „Reduta“ przestaje istnieć dnia 15 maja r. b.

W gmachu „Reduty“
otwarty zostanie dn. 16
maja nowy kinematograf.

Na dzień wczorajszy w wydziale cy-
wilnym sądu okręgowego wyznaczona
została w trzecim terminie rozprawa o
eksmisję teatru „Reduta“ z gmachu przy
ul. Narutowicza 20.

Jednakże przed rozprawą doszło do
ugody pomiędzy dotychczasowym dzie-
ławcą gmachu, a jego właścicielem.

Na mocy tej ugody kinoteatr „Redu-
ta“ z dniem 15 maja r. b., ulega likwidacji.

Jak się dowiadujemy, dnia 16 maja
zostaje otwarty w gmachu, w którym
obecnie mieści się „Reduta“, nowy kine-
matograf. Szczegóły podamy w najbliż-
szych dniach.

„Cherchez la femme!“ Dlaczego Snop obit Horo- chowskiego?

Łódź, 30 kwietnia.

Na samo wspomnienie o Stefanie Ho-
rochowskim, Mieczysław Snop, zamiesz-
kały przy ulicy Żorawiej 22, tracił pano-
wanie nad sobą.

Horochowski swego czasu odbił mu
narzeczoną, prócz tego zaś wśród znajo-
mych rozpowiadał o nim niesporzone
historie na temat jego stosunku do ko-
biet.

Snop, dowiedziawszy się o kursują-
cych o nim plotkach, wystosował list do
rywala, prosząc go, by zaprzestał go
szkalować.

Horochowski odesłał mu list z obra-
żającym dopiskiem.

Snop zaprzysiągł zemstę rywalowi.
Wczoraj wieczorem przez szereg go
dzin czatował nań na ulicy.

O koło dwunastej spotkał wreszcie
Horochowskiego, który na jego widok
przyspieszył kroku.

Snop zbliżył się doń szybko i ude-
rzył go laską w głowę.

Horochowski zwałił się na bruk.
Napastnik rzucił się do ucieczki.

Przechodzący ulicą policjant zatrzy-
mał go i odprowadził do komisariatu.

Horochowskiemu udzielono pomocy
pogotowie.



— Operacja udała się znakomicie!..
— Udało się panu wyciągnąć coś z żołądka?..
— Z żołądka nie, ale od pacjenta — przeszło 300 złotych...



FREDEK.

Maks kocha Zuzannę.
Zuzanna była żoną jego przyjaciela Fredka.
— Kiedy wyjedziemy Zuzanno?..
— O, Maksie!..
Maks znalazł ten okrzyk: „O, Maksie”. Słyszał go nie poraz pierwszy.
— A jednak wyjedziemy!
— Pomyśl, Maksie, Fredk jest twoim przyjacielem...
— Właśnie dlatego. Nie chcę go dłużej oszukiwać. Już czas, żeby się o wszystkim dowiedział. Dziś musi być koniec.
— Maksie, Fredk mnie zamorduje.
— Doskonale!..
— Co?..
— Ach, tak... Nie... Fredk ci nie nie zrobi. Kocham cię, Zuzanno!.. Ucieknijmy. I zostaniesz moja mała, słodka żonusia...
— Twoją prawdziwą żonusią?..
— Tak... Najprawdziwszą moją żonusią...
— O, Maksie!..
— O, Zuzanno!..

Fredek dowiedział się o wszystkim. Wyjechał najbliższym pociągami z Łodzi. Do Paryża. Żeby zapomnieć, żeby się oszłościć.

— Nie chcę stanać na drodze twego szczęścia.
Szlachetny Fredku!

O, Maksie!
— A więc wyjeżdżamy?..
— Tak, wyjeżdżamy... Jestem wolna... Fredk dał mi wolność...
— Dał ci wolność?.. Tak od razu?..
— Tak... Muszę ci zdradzić pewną małą tajemnicę, Maksie. Fredk w ogóle nie był nigdy moim mężem. Fredk był tylko moim przyjacielem.
— Co?..
— Fredk był moim przyjacielem.
Ale ty, Maksie, ty przecież chcesz się ze mną ożenić. Ożenić!

— Hm...
— Kiedy wyjeżdżamy, Maksie?
— O, Zuzanno!
Zuzanna znalazła ten okrzyk „O, Zuzanno!” Słyszała go zawsze na krótko przed ślubem.

— Właściwie to jest wstępnym z jego strony!.. — krzyknął Maks z oburzeniem — Tak wyjechać sobie bez skrępowań i zostawić ciebie zupełnie samotną!
Pozatem on mi jest przecież winien 20 złotych!..

Ku-Ku.

Z wędrówek po Bałutach.

Nieuchwytnie figury z makabrycznego albumu Łodzi.

Z ciemnych zaułków, gdzie mają swe legowiska apasze Łodzi.

Bestjałski mord dokonany na osobie ś.p. prez. M. Cynarskiego w biały dzień, przed drzwiami jego własnego mieszkania, w jednym z najruchliwszych punktów miasta wstrząsnął społeczeństwem.

Skrytobójcy zginęli w tłumie ulicznym, płynącym przez kilka arterji głównych do centrum miasta i, zdawało się, w pierwszej chwili, ujął karzącego ramienia sprawiedliwości.

Pierwszym pytaniem, jakie się nasuwało po tej tragedji było: skąd wyszli mordercy, gdzie ich szukać, którzy prowadzą ślady do ich kryjówek?

I oto wszystkie oczy zwróciły się na Bałuty. Tam też ich ujęto, stamtąd powieziono okutych do więzienia.

Przejdźmy się tedy na Bałuty z czytelnikami „Expressu”, na Bałuty, które przez lat dziesiątki zyskały w krwawej kronice sądowej palmy nożowniczej sławy.

Stamtąd pod osłoną nocy wędrowały zbrojne w noże, sztylety i „bronki” cienie do śródmieścia, w poszukiwaniu żeru, dla zaspokojenia dzikiej zemsty, dla dokonania straszliwych porachunków.

Nieuchwytnie figury z makabrycznego albumu Łodzi...

Na ulicy Łagiewnickiej.

Od kościoła N. Marii Panny na Starem Mieście, strzelającego gotykiem wież swoich w niebo, przedzierając się przez skłębiony tłum, wysypujący się z tramwajów podmiejskich, lawirując między duszącymi się w gardle ciasnej uliczki wozów, samochodów, dorożek, idzie my naprawo zabrudzonym „Koziami łbami” przyrynkami.

Jak dwa długie kikuty, podtrzymują

ce spotworniały kadłub, wparły się w ten rynek ulice Łagiewnicka i Brzezińska.

Po wielkomięjskim tętnie ul. Piotrkowskiej, po kłębówisku nerwowych podskoków ul. Nowomiejskiej i Starego Miasta, otula nas cisza ul. Łagiewnickiej niewiadzialnym płaszczem.

Łagiewnicka, stosunkowo do ulic innych zwłaszcza przedmiejskich, szeroka utrzymana jest dominująco w kolorze żółto-szarym.

Gdzieśgdzie krwisto-czerwone plamy murowanych domków parterowych, a nigdzie śladu zieleni.

Gros domów, a raczej chałup drewnianych, rzadko piętrowych, z galerijkami i facjatami, patrzy zamglonemi oknami w nudą uliczną, w tłuste sadzawy nieschnących bajor, po których myszkuje chude o złachmanionej szerści kundle.

Wiesz — nie wiesz, osada nie — osada, jakieś dziwaczne osiedle ludzkie, zabudowane bylejak po obu stronach piaszczystej drogi polskiej, prowadzącej do Łagiewnik.

To połączenie wsi, drobnej osady i wielkiego miasta widoczne jest na każdym kroku.

Jak w olbrzymiej rozwarłej księdze czytać tu możesz historję powstania Łodzi, jak to kolonizacji z wzrostem miasta, które im niespodzianie rozsiadło się na boku, likwidowali swe niewielkie gospodarstwa i zabudowywali grunta potworze brzydkiemi pudłami i murowankami w których „na komornem” osiadły tyśiączne rzesze proletariatu łódzkiego, a obok nich ci, których niestrudzenie tropi policja, ci, którzy w środowisku pra-

cy roboty znaleźć nie mogą lub nie chcą i żyją z noża, lub z czego się zdarzy..

Podwórza bałuckie.

Ulice bałuckie są do siebie bliźniaczo podobne. Jednaka jest ich historja powstania i sposób budowania. Jak tłu sta płama na czystym papierze rozrastało się kolisko przedmieścia, w miarę jak olbrzymiał las kominów na zachodzie i południu miasta.

Z latami przybywało coraz więcej kilkopiętrowych kamienic — worków o mikroskopijnych jednoizbowych mieszkanekach, zaludnionych od strychu do suterym biedota.

Najbardziej charakterystyczne dla Bałut są podwórza. Parterowe domki mają nader głębokie dziedzińce okolonne dużemi oficynami o kolorycie koszarowo-więziennym.

W dzień ulice Bałut są niemal puste. Dorosli są narobocie, inni śpią po nocnej zmianie, a wielu, jest i takich którym do brze zrozumiany interes własny nakazuje przy świetle słonecznym nie defilować na oczach władz bezpieczeństwa. Ul. Kielma, Piaski, Franciszkańska, Mickiewicza, Sikawska (Koziny) Cymera, Zawiszy i tyle tyle innych, gdzie żyją setki tysięcy, o których śródmieście wie b. mało.

Podwórza zato roją się od dzieci. Smutnych, białych, wynędzniałych dzieci, dla których życie od zarania już niema żadnych tajemnic, żadnych radości.

Okolone sinemi obwódkami oczy dzie ci nędzy nieufnie obrzucają przechodnia — zwłaszcza obcego, który dostał się na ich podwórko i czemuś się tam ciekawie przygląda.

— Może „hint” (tak zwana na przedmieściach agentów policji).

Dziecko Bałut już od zarania boi się ludzi. Po podwórzach uwijają się setki dzieci, zahartowanych na mroź, nieba czących na słońce. Bawią się w kłipe, w palanta, w „klasy”. Poza to wiele mają gier swoistych innym dzieciom nieznanym.

Pod ścianami, w sionkach siedzą star si. Grają w guziki, w pasek, w stalki, w ecie-pecie, w szulki.

Błyski hazardu zapalają się wcześniej w oczach dzieci bałuckich.

Niemowięta, otulone w chustki w drewnianych stojakach, wygrzewają się na słońcu pod okiem starszego rodzeństwa.

Czasem powietrze przebiję ostry krzyk i płacz. To bójka. Dzieci bałuckie biją się zajadle i ciężka, bezlitosna pięść starszych, w takich razach kładzie kres swawoli.

Ślaby i pobity chłopaczyna „jakoś nie lamentuje długo. Zaciska bezsilne piątki w kieszeni portozat, zacina zęby i — milczy. Wie, że jest mały i słaby. Kiedyś jak dorosnie już on pokaże Wiekowi...

Krzywd rzeczywistych i krzywd urojonych nie zapominają nigdy...

Próbowałem zacząć rozmowę z dziećmi. Nieufne i wystraszone uciekają. Nie przyjmują zaofiarowanego cukierka. Jakis wyjątkowo rozgarnięty berbec, tłumaczył mi długo, jak udało mu się wykręcić ze szkoły.

— Ale w przyszłym roku, to pewno trzeba będzie iść, westchnął z zakłopotaniem przedwcześnie dojrzalego człowiczka.

Quis.

DRUSKIENNIKI

Zdrowisko położone nad Niemnem i otoczone olbrzymimi lasami sosnowymi. Radio czynne solanki. Kąpiele solankowe, kwasowęglowe, borowinowe, Hidropatja. Elektropatja. Kąpiele słoneczno-powietrzne. Plaża nad Niemnem. Kąpiele kaskadowe.

Sucho, Słonecznie, Wesoło, Tanio.

Dużo ładnych spacerów i wycieczek. Rybołówstwo, Grzybobranie.

Sezon od 15 maja do 20 września.

Informacje w biurze Zarządu: Warszawa, Marszałkowska 130, tel. 182-34 od godz. 12-ej do 2-ej.

Wulkany jako kaloryfery.

Mroźna Islandja urządza sobie tanim kosztem centralne ogrzewanie.

Minister islandzki, inż. Thorlakson, jest inicjatorem olbrzymiego przedsięwzięcia, które ma zmienić wygląd nieurodzanej dotąd i pokrytej rzadką roślinnością wyspy.

Islandja posiada 30 wulkanów i ogromną liczbę gorących źródeł, których temperatura wynosi około 90 stopni Celsjusza.

Minister Thorlakson zaprojektował spożytkowanie gorącej wody gejzerów do ogrzewania stolicy Reykiawiku.

Olbrzymie wodociągi rozprowadzać będą ogrzaną wodę do domów.

Lecz nietylko grzać się będą islandczycy przy piecach ogrzewanych wulkanami.

Gorące źródła zużytkowane będą do celów ogrodniczych.

W inspektach ogrzewanych gorącą wodą udawać się będą najwyborniejsze jarzyny i owoce, które dotychczas sprowadzano z zagranicy.

Dokonano już szeregu prób, które wydały zdumiewające wyniki.

Koszt urządzenia ogrzewalni gorącą wodą jest niewielki i wedle obliczeń zamortyzuje się w ciągu lat trzech.

Straszliwa śmierć wycieczkowiczów

Na lodowej płycie odcięci falami północnego morza od lądu, giną u wybrzeży Skandynawji.

Towarzystwo, złożone z 14 osób wybrało się na północne wybrzeże Skandynawji.

Pewna część drogi postanowiono od być na łyżwach, aby ujrzeć jak wygląda zamrożone morze.

Gdy łyżwiarze znaleźli się w odległości 8 kilometrów od brzegu, pękła nagle płyta lodowa i wycieczkowicze zostali otoczeni falami Północnego oce-

anu.

Wszelkie wołania o ratunek okazały się bezskutecznymi.

Po kilku dopiero dniach domyślili się przyjaciele, iż łyżwiarzy spotkało nieszczęście, i wysłali na pomoc łódzie motorowe.

Ratunek przybył za późno.

Znaleziono ich zamrożniętych na płycie lodowej.

CASINO

Dziś
premiera

CASINO

„Czy kobiety są sprzedajne?“

Dzieje miłości, miłostek, przepychu i elegancji
stolica świata — Paryż

ULICA POKUSY

(Rue de la Paix)

Film, który rozwiązuje odwieczne zagadnienie: Czy kobietę można kupić za pieniądze?

W roli społecznej „kobietki“ na którą z jednej strony czyha bagno grzechu i rozpusty, z drugiej — miłość, pełna pikanterji aktorka

Andrée Lafayette

Partnerem jej jest rasowy aktor francuski LEON MATHOT

Od godz. 1.30 do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc
50 groszy i 1 złoty.

G. WARDEN.

ZBRODZIA W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich
milionerów w stolicy hazardu)

12)

— Od tego czasu przekleństwo przesładowało go na każdym kroku — ciągnęła dalej kobiecina — Tłum kamienia mi rozbił mu szyby w oknach, żona uciekła od niego, nikt nie chciał w tej willi mieszkać.

Pewnej nocy w willi rozległy się przeraźliwe krzyki... Dziadek mój słyszał rozpaczliwe wołanie o pomoc, lecz bał się wejść do tego domu... Nad ranem usiadł weszli do willi i znaleźli właściciela, leżącego na podłodze...

Był martwy...

Ci, którzy widzieli jego twarz, nie mogą jej zapomnieć!... Powiadają, że Corsi wyglądał okropnie!

— Babskie historje!... — oburzył się Krakowski — Oczywiście, że Corsi zmarł wskutek ataku sercowego...

— Niewiedomo, proszę jaśnie wielmożnego pana, ale wszyscy powiadają, że w tej willi nie można mieszkać, bo wisi nad nią straszne przekleństwo. Dziadek mój opowiadał, że po tym tragicznym wypadku willa stała przez dłuższy czas pusta, bo nikt się nie odważył w niej zamieszkać... Sprowadzili się tam dwie starszki, lecz jedna zmarła, a drugą zamordowali bandyci...

Przed pięćdziesięciu laty przybył do Monte-Carlo mój kuzyn, człowiek niewiejący w Boga, odważny mężczyzna, który śmiał się z naszych opowiadań

zupelnie tak samo jak jaśnie wielmożny pan...

Lecz proszę zapamiętać słowa doświadczonej kobiety: są rzeczy, z których ludzie nie wolno się śmiać... To grzech wielki...

No i cóż się stało?... Kuzyn mój zamieszkał w tej willi, lecz wkrótce stracił cały swój majątek... Straszne sny nie dawały mu spokoju... Szczególnie dręczył go jeden sen...

Widział przed sobą pastora, który mu pokazywał krwawą ranę na szyi...

To był napewno duch biednego ojca Krzystofa, którego Corsi zamordował...

Lecz kuzyn mój nie zwracał na to uwagi i mieszkał nadal w samotnej willi. Było tak wygodnie, willa bardzo mało kosztowała... Sprzedawano ją za pół ceny. Aż pewnego dnia przyjechali ludzie z miasta i zabrali go do zakładu dla obłąkanych...

Miał wówczas zaledwie pięćdziesiąt lat a był biały jak gołąb i zupełnie nie wiedział co się z nim dzieje...

— Bredzicie, kobieto... To ta bajka — rzekł powtórnie Krakowski — Martwego pastora znaleziono na dnie potoku starszka zamordowali bandyci, kuzyn stracił majątek i zwanjował — pięć trupów w jednej willi — ale cóż z tego?...

Cóż to ma wspólnego z willą?... Przecież potem mieszkali tam jeszcze jacyś ludzie, prawda?..

Kobieta kiwnęła przecząco głową.

— Różni ludzie próbowali zamieszkać tam na stałe...

Jakaś rodzina z Francji wynajęła willę lecz po upływie tygodnia porzuciła to przeklęte miejsce i uciekła, nie podając powodu swej ucieczki.

A teraz też tam mieszka jakiś Anglik, o którym powiadają, że jest w zmożeniu z diabłem. On tylko śpi w willi, całymi dniami zaś siedzi w kasyynie. Tujejsza kobieta sprząta mu mieszkanie i pilnuje ogrodu...

Niech się pan śmieje, ale zobaczymy co się stanie z tym Anglikiem, czy go nie spotka taki sam los, jak jego poprzedników... Kto mieszka w willi, „Moje marzenie“, ten nigdy nie umiera śmiercią naturalną...

Takie przekleństwo rzucił pastor na ten dom...

Oczy Krakowskiego zabłysły nagłym gniewem.

— Dosyć! — krzyknął — Nie mam czasu słuchać dłużej takich głupstw. W willi mieszka teraz pewna panienka... Ona jest sierotą... Jutro albo najwyżej pojutrze ona stąd wyjedzie, ale przez te dwie noce nie może przecież tam spać sama... Musicie mi wyszukać jakąś kobietę, tylko oczywiście troszkę mądrzejszą którąby nie wierzyła w takie głupstwa. Panienkę musi ktoś usługiwać...

— Nigdy, proszę jaśnie wielmożnego pana, nigdy nikt się nie zgodzi spać w tej przeklętej willi... Najwyżej może się ktoś zgodzić, żeby pójść tam w dzień i posprzątać...

Napróżno milioner prosił, nalegał, błagał, obiecywał sowiłą zapłatę...

Wskórał tylko tyle, że kobieta poszła do Heleny swą jedenastoletnią córeczkę z koszykiem prowiantu. Po długich naleganiach właścicielka hotelu zgodziła się posłać tam swą córeczkę w dzień od godziny 6-ej rano do 6-ej wieczorem...

Krakowski rzucił kobiecie kilka banknotów i wsiadł do auta.

Wuj Mikołaj nie życzył sobie wcale ażeby całe Monte-Carlo dowiedziało się natychmiast o jego zmianie w życiu.

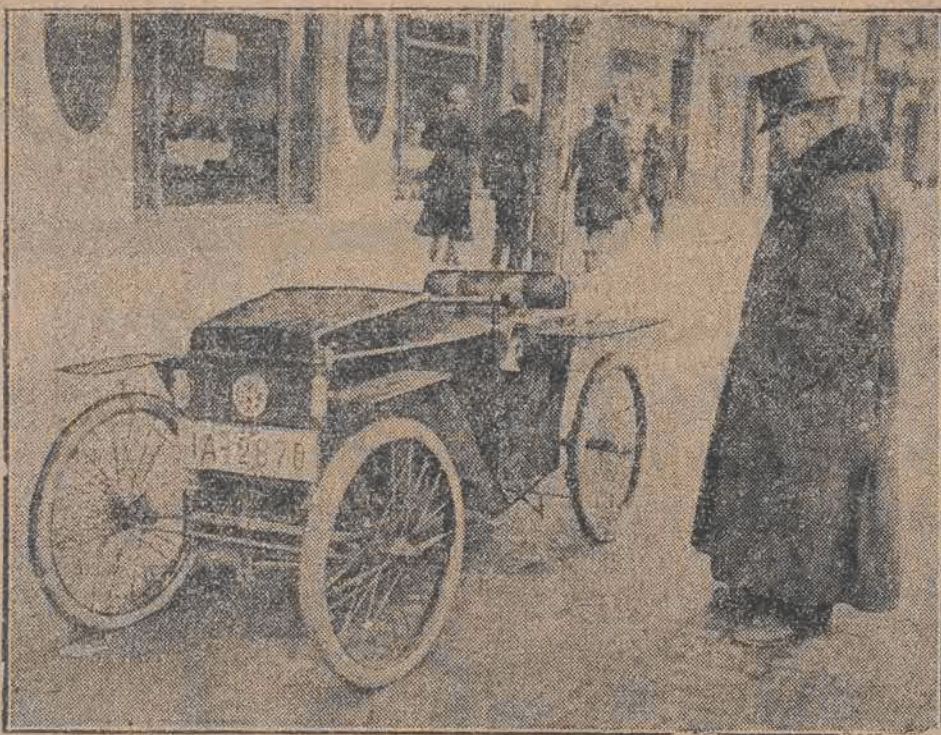
Krakowski był wogóle człowiekiem skrytym, podejrzliwym. Z jego punktu widzenia Helena była nieocenionym skarbem, który należało sprytnie ukrywać, by w nikim nie wzbudzić niebezpiecznego apetytu.

On ją znalazł, a więc tylko on może być jej jedynym właścicielem.

Krakowski, jadąc do domu, rozmyślał na temat przyszłego szczęścia, nie wiedząc o tem, że za nim błędził jak cień, jakiś biednie odziany jegomość, który podsłuchiwał całą jego rozmowę z właścicielką hotelu, a teraz, zebrawszy już dostateczną ilość materiału spieszył do swego nowego chlebobdawcy, Roberta Kuningama, by oddać mu szczegółowy raport. (D.c.n.).

KLISZE
Drukarnia, Wydawnictwo, Reklam
Wydawnictwo
WYDZIAŁ KLISZ, GALWAN, PIOTRSKO 101

HERBATA PERDOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1767.



Biedny doróżkarz berliński ze smutkiem przygląda się nowiuśnietemu modelowi samochodu dzieciennego. Nawet dzieci... Sic transit gloria mundi!..



Prezydent Rzeszy niemieckiej v. Hindenburg przyjmuje parade wojsk pod dowództwem gen. Wriesberga. Zupełnie, jak za dawnych czasów.

W wieku elektryczności, radja i kina ziszczają się sny średniowiecznych alchemików w Nauka jest na drodze do „fabrykacji“ złota.

Dwa lata minęły w czerwcu, kiedy na posiedzeniu „Towarzystwa Chemicznego“ w Berlinie wygłosił prof. dr. Miethe odczyt pod sensacyjnym tytułem „Złoto z rtęci“, w którym obwieścił, że udało mu się w dwukrotnie oczyszczonej rtęci, naswietlanej lampą kwarcową, znaleźć ślady złota.

Ta sensacyjna wiadomość, obwieszczona przez poważnego uczonego, była jakby spełnieniem prastarych marzeń alchemików, którzy przez setki lat zajmowali się napróżno „fabrykacją“ złota.

Mimo to uczeni zajmują się nadal tym problemem i toczą się obecnie między nimi takie spory, jak ongi między adeptami alchemii na temat „kamienia mądrości“, zapomocą którego chcieli nieszlachetne metale przetwarzać w szlachetne.

Hermes Trismegistos uchodzi za ojca „czarnej sztuki“; działał on w pierwszym stuleciu po Chr. w Egipcie; po nim to tajemna wiedza zwie się także „sztuką hermetyczną“.

Zdobywszy Egipt poznali tę „sztukę“ arabowie i od nich pochodzi wyraz „alchemia“, złożony z arabskiego rodzaju „al“ i rzeczownika „kimia“ (chemia). Przez arabów dostała się alchemia najpierw do południowej, a potem do środkowej Europy.

Śmiały awanturnicy i szarlatanów, podbechtując żądze bogactw możnych panów, znajdowali często przystęp do dworów i posłuch. „Fabrykowali“ oni „szczerze złoto“ za pomocą rozmaitych kuglarskich sztuczek. A więc używali tygry do wytapiania złota, mających podwójne dna; między dnami było ukryte nieco proszku złotego. Albo przewiercały tygiel kawałkiem węgla, w którym był wydrażony otwór, napełniony odrobina złota i przyklejony czarnym woskiem. Lub też używali do mieszczyny, z której miało powstać złoto, różnych „przydatków“, a więc cynobru, oksydatu żelaza itd., już zgóry mającego w swym składzie nieco złotej domieszki.

Ale były to zwykłe oszustwa, któreśm ludzki można było naiwnego można władce tylko na krótką metę.

Poza tymi szarlatanami byli jednak alchemicy, którzy z przekonania, na serio, wierzyli w możliwość stworzenia złota sztuczną drogą i ci pracowali szczerze, ze swego punktu widzenia „naukowo“. Oczywiście złota — nie robili, natomiast przy tej sposobności dokonywali bardzo ważnych wynalazków.

I tak np. alchemik Brandt „fabrykując“ w Hamburgu w r. 1669 złoto, odkrył — fosfor. Albo alchemik króla polskiego Augusta II, Bötticher, który w r. 1709 od tworzył tajemnicę fabrykacji chińskiej porcelany.

Z końcem 18 wieku przestano wreszcie zaprzatać sobie głowę alchemią i wytapianiem złota z przeróżnych chemicznych. Waga wielkiego francuskiego chemika Lavoisiera — którego głowa w

r. 1794 padła ofiarą rewolucji — przepezdziła „ciemne moce“ i upiorne widma średniowiecznych metod i utorowała drogę ściśle naukowym badaniom, tworzącym fundament naszych czasów rozkwitu techniki.

Niedawno temu udało się jednak uczonym zachwiać wiarę w niepodzielność pierwiastków. Angielskiemu fizykowi Ernestowi Rutherfordowi udało się „zdrzgotać“ azot przez zbombardowanie za pomocą promieni radu, a więc pierwiastek rozłożyć na składniki. Fizycy Kirsch i Petterson umieścili na świecie „rozłożonych na składniki“ pier-

wiastków również sarkę, chlor i kalium. Tem samym przecucie alchemików — iż można dokonać transmutacji pierwiastków — niespodziewanie przy pomocy radu zostało urzeczywistnione.

Złoto można zatem zasadniczo „robić“. Zresztą eksperyment profesora Miethego z r. 1926 dowiódł tego niezbicie. Wprawdzie temu uczonemu powiódło się wyprodukować z rtęci tylko nikłe ilości złota — ale faktycznie (i teoretycznie) prawdziwe złoto swą metodą wydobyl! A co dziś jest teoria jutro może być w praktyce najpowszechniejsze.

Pomnik dla człowieka który nigdy nie istniał.

Nieśmiertelny „kawał“ humorysty francuskiego.

Próżność ludzka jest bezgraniczna i na niej od wieków dowcipnie ostrzyli swój dowcip. Taka jednak mistyfikacja na jaką zdobył się przed wojną humorysta francuski Paul Birault, jest chyba jedyną w swoim rodzaju i dlatego warto o niej przypomnieć.

Tuż przed wojną różni senatorowie i posłowie do parlamentu francuskiego otrzymali propozycję wzięcia udziału w Komitecie honorowym poświęcenia pomnika, który miał być wystawiony na cześć niejakiego Hegesippusa Simona.

W zaproszeniu powiedziano, że ci, którzyby chcieli z okazji tej uroczystości wygłosić mowy, mogą otrzymać po trzecie do tego materiały.

Ów Hegesippus Simon nigdy nie istniał. Można się było o tem natychmiast przekonać, zajrzawszy do pierwszej lepszej encyklopedji. A jednak 25 posłów do parlamentu francuskiego postanowiło wziąć w Komitecie honorowym, a kilkunastu z pośród nich prosiło o materiał do wygłoszenia mów przy odsłonięciu pomnika.

Otóż oryginalne listy tych posłów, stanowiące razem dość gruby zeszyt, zostały opublikowane i stanowią dzisiaj wielką rzadkość bibliograficzną. By-

ły to częściowo listy takich osób, które później zostały ministrami. Nawet były minister oświaty (wiceprezydent senatu Maurice Faure), „całym sercem“ zgo dził się na uczczenie pomnikiem Hegesippusa Simona, tego „bojownika demokracji“ i prosił jednocześnie o dane, dotyczące jego biografji. Danych tych oczywiście senator nie otrzymał z łatwo zrozumiałych powodów.

We wspomnianym zeszycie znajduje się odpowiedź innego dostojnika, którego nazwiska się nie wymienia, albowiem piastuje on dziś jeszcze wysoka godność, brzmiąca jak następuje: „Bardzo żałuję, że stan zdrowia nie pozwala mi uczcić mową wielkiego bojownika demokracji tak jakbym sobie tego życzył“...

Inny senator odpowiedział: „Hegesippus Simon nie przyszedł na świat w departamencie Pas de Calais“...

Tymczasem Hegesippus Simon nigdy nie istniał i jedyną zasługą tego nieistniejącego człowieka jest, że w pocieszny sposób zdemaskował on ludzką próżność. Za to właśnie należałby mu się pomnik, tylko nie wiadomo, jakby on powinien wyglądać. Hegesippus nie żyje i nigdy nie był, ale za to głupstwo jest — nieśmiertelne.

Straszny czyn szalonej matki.

Rzuciła swe dziecko z okna 2-go piętra na bruk. — Ojciec śpi obok i budzi się na stuk upadającego ciała.

W Pradze oszalała nagle w mieszkaniu swem żona pewnego urzędnika, która w zamroczonym umysłowym wyrzuciła z okna drugiego piętra swego trzyletniego synka. Mąż jej, który spał w sypialni ze starszym synem, nie miał zupełnie o tem pojęcia. Zbudził go dopiero stuk spadającego na bruk ciała. Gdy

zbiegł na dół, spotkał swą żonę, niosącą martwe dziecko z roztrzaskaną czaszką z powrotem do domu.

Przywołana komisja stwierdziła już tylko śmierć dziecka i odesłała nieszczęśliwą kobietę do zakładu dla obłąkanych.

BOLSZEWIZACJA HAREMOW.

Komunistyczny system utrzymania kilku żon.

Oburzający handel dziećmi.

Mahometanie, należący do Związku sowieckiej Rosji, uchwalili skasować haremy.

Przyszli bowiem do przekonania, iż tylko „burżuje“ mogą sobie pozwolić na utrzymywanie kilku żon, które niczem się nie zajmują, pedzą bezczynne życie, pochłaniając nieprzeliczoną ilość sorbetów i cukrów.

Zniesiono więc haremową furte, wypędzono eunuchów i stare opiekunki, a kobietom kazano zabierać się do pracy. Każda z żon otrzymała odpowiedni swym zdolnościom przydział.

Do jednej należy opieka nad bielizną, druga ma obowiązek zajmowania się kuchnią, inne wreszcie muszą czuwać nad pracami w ogrodzie, w polu, w obozisku lub prowadzić przedsiębiorstwo handlowe swego męża.

W kramach tatarskich każda z żon powierzony ma swej opiece inny towar.

Malowniczy więc widok przybrały obecnie bazyry tyrkistańskie. Na każdym kroku oglądać można następujący obraz:

Stary tatarzyn lub uzbek siedzi w otoczeniu kilku, a czasami kilkunastu kobiet różnego wyglądu i wieku. Są to jego żony. Skoro nawinie się klient, jedna kobieta przez drugą zachwala swój towar, zachęca do kupna, uśmiecha się, czuje, hałasuje, przeklina i za każdą cenę chce pokazać się w oczach swego męża dobrą i sprytną sprzedawczynią.

Ambicja żon nie jest bezinteresowna. Faworytką pana męża zostaje ta, która wykazała największe zdolności kupieckie.

Nowa forma haremów bolszewickich nie przyczyniła się wcale do złagodzenia wiecznej kłótni i nienawiści między żonami jednego i tego samego męża.

Zmiana systemu życia powiększyła jeszcze niezgody domowe.

Często więc w bazarach rozgrywają się arcykomiczne sceny zazdrości, kończące się gorszeniem bójkami.

Pewien kupiec angielski, który przybył do Taszkontu celem zakupu większej partji szalów jedwabnych, został sromotnie obity i pokaszany przez żonę kupca, za to, iż nie nabył od niej towaru, lecz od jej zacieklej rywalki.

Turkiestańscy mahometanie zgodzili się wprawdzie na zmianę systemu haremowego, nie dają się jednak przekonać, iż handel niewolnikami nie godzi się z zasadami komunistycznymi.

W najbliższej okolicy Taszkontu urtarł się zwyczaj, iż rodzice sprzedają swe dzieci.

Nabywca jest absolutnym panem życia i śmierci niewolnika. Może go używać bezpłatnie do każdej pracy, a nawet zamordować.

Turkiestańscy handlarze ludźmi są for mańnie ścigani przez prawo, lecz niewiele dbają o papierowe zakazy i pod okiem władz prowadzą swe ohydne rzemiosło.

Horoskopy przed zawodami o mistrzostwo Polski.

Polonia—Turyści.

Mistrza Łodzi stać na przywiezienie z Warszawy 2 punktów.

Z niesłychanym napięciem, oczekiwac będzie sportowa Łódź wyniku zawodów, Polonia — Turyści, które odbędą się dnia 1 maja r. b. w Warszawie. Wprawdzie Polonię widzieliśmy już raz w r. b. w walce z mistrzem Łodzi, na otwarciu sezonu sportowego, przez tego ostatniego, ale, ani przebieg tej walki, ani też jej wynik, nie mogły być miernikiem sił nazwane. Polonia bowiem przybyła na te zawody do Łodzi, daleko staranniej przygotowana. Jej cała drużyna miała już wówczas za sobą mecze - treningi, a zaś poszczególnej jej gracze, będąc lyżwiarzami i hokeistami, w ciągu całej zimy, nie przerywali pracy nad sobą.

To też mimo brawurowej gry i początkowego sukcesu, Turyści przegrali ten pierwszy dla niej mecz, do którego zaniedbali oni zupełnie poczynić, jakichkolwiek przygotowań. Drużyna Turystów stanęła do zawodów bez treningu, a nadmierny wysiłek, jaki w walce z Polonią włożyli, był bezpośrednim powodem późniejszych niepowodzeń. I trzeba było aż całego miesiąca i przykrych w tym czasie porażek, nim drużyna mistrza Łodzi okrzepła, by pokazać co potrafi.

Ostatnie dwa mecze, rozegrane przez naszą mistrzowską drużynę dowiodły, że nie masz dla niej przeciwnika, któryby mógł być dla niej zbyt groźnym. Jest to fakt, tem bardziej pocieszający i charakterystyczny, jeżeli zważymy, że obserwując pracę i wyniki 1-szej drużyny Turystów od szeregu lat, drużyna ta, stała, dopiero pod koniec sezonu. t. j. w

jesieni, swą najlepszą formę osiągała. Natomiast okres wiosenny i letni był dla niej zawsze okresem słabości. Fakt ten pozwala licznym jej zwolennikom, snuć jaknajśmielsze nadzieje, że drużyna Turystów w jej obecnej formie w mistrzostwach Polskiej odegra rolę godną tytułu mistrza półmilionowego miasta.

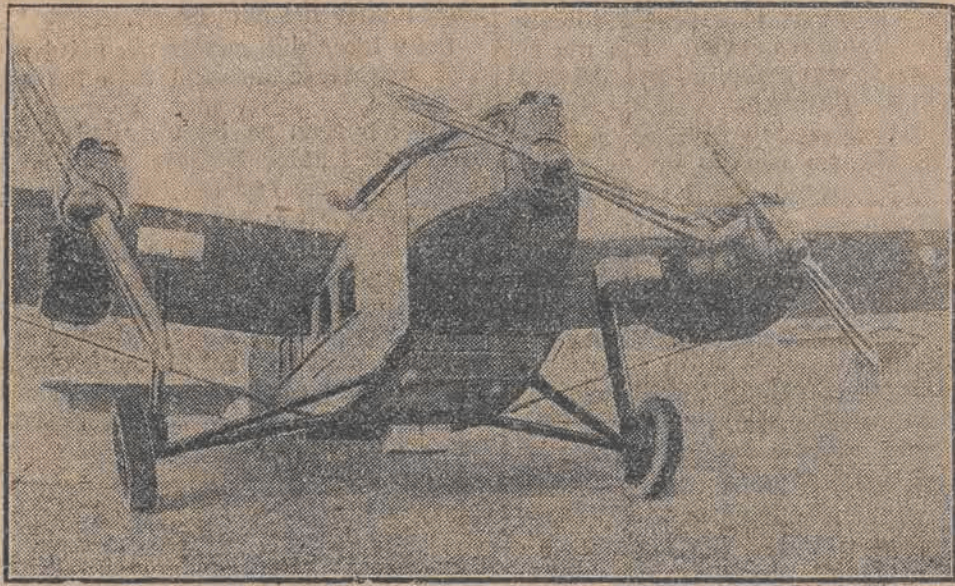
Niemal takie same koleje przechodziła w r. b. Polonia, mistrz stolicy. Jej dotychczasowe wyniki, osiągnięte w rozgrywkach o mistrzostwo Polskiej nie były dla niej zbyt zaszczytne, aż do nierozstrzygniętego rezultatu, uzyskanego w ubiegłą niedzielę, z pogromcą mistrza Polskiej, lwowską drużyną „Czarnych”.

I traf chciał, że i Turyści w tym samym dniu stali się groźnym przeciwnikiem mistrza Polskiej, ba nawet swymi wyczynami zasługującymi zupełnie na zwycięstwo, którego Turyści zostali pozbawieni dzięki zbiegowi różnych okoliczności, a przede wszystkim dzięki, tak popularnemu „chochlikowi” piłkarstwu.

Wynika stąd, że wszelkie obliczenia, przemawiają za tem, iż zawody Turystów Polonia winny dać również wynik remisowy, o ile Turyści nie zdobędą się na heroiczny wysiłek i nie przywiozą z Warszawy drogocenne w mistrzostwie 2 punkty.

Zyczenia całej sportowej Łodzi idą w tym ostatnim kierunku. Reszta zaś zależy wyłącznie od mistrza Łodzi, którego stać na sprawienie swym licznym zwolennikom takiej przyjemności.

Z.



Trójmotorowy aeroplan Rohbacha, który w najbliższych dniach rozpoczyna regularną służbę lotniczą Monachjum — Medjolan.

Otwarcie turnieju walk zapaśniczych nastąpi w dniu dzisiejszym w teatrze „Apollo”.

W dniu dzisiejszym o godz. 8.30 nastąpi w lokalu kina Apollo otwarcie turnieju walk zapaśniczych.

Turniej wywołał w sferach sportowych Łodzi ogromne zainteresowanie ze względu na bogaty udział pierwszorzędnych sił zagranicznych i krajowych, z których w pierwszym rzędzie wymienić wypada Kawana Wansa wielokrotnego mistrza świata, rozporządzającego nadludzką siłą, oraz murzyna Trhompsona, bohatera filmu „Władczyni świata”.

Z zawodników polskich zawitali do

Łodzi Sztelker i Szczerbiński. Pierwszy jest obecnie po Cyganiewiczzu najlepszym zapaśnikiem polskim i w niespełna krótkim czasie zdobył sobie uznanie sfer sportowych w Polsce.

Drugi zawodnik Szczerbiński budzi sensację ze względu na wiek (24 lata). Nie dorównuje on co prawda pod względem siły fizycznej Sztelkerowi, jest za to wspaniałym technikiem i czyni postępy z dnia na dzień. Protektorat nad walkami objął mistrz Pytlasiński, prezes Polskiego związku ciężkoatletycznego.

K.

Skład łódzkiej drużyny na jutrzejsze mecze o mistrzostwo Polski.

Jutrzejsze mecze o mistrzostwo Polski między Kl. Turystów i Polonią warszawską oraz Ł. K. S. i Legią wzbudziły w kołach sportowych zrozumiałe zainteresowanie ze względu na prowadzenie Ł. K. S. w tabeli rozgrywek mistrzowskich i ostatni wynik Kl. Turystów z mistrzem Polski Pogonią.

Składy łódzian na jutrzejsze zawody przedstawia się następująco:

Kl. Turystów: Las, Marczewski, Kasasiak, Hintz, Wieliszek, Tadeusiewicz, Michalski, Kubik A., Bersz, Kulawiak, Kubik St., rezerwa: Kahl. Ekspedycję do Warszawy prowadzi p. Głazewski. Na zawody z Legią czerwoni wystawiają: Mile, Cylla, Gałeckiego, Jasińskiego, Trzmielę, Gostawskiego, Durkę, Sowiaka, Millera, Radomskiego i Sledzia.

Jak kolarze uczczą dzień 3 maja.

Jak się dowiadujemy, Międzyklubowa komisja kolarska na ostatnim swem posiedzeniu plenarnem z dnia 27 kwietnia r. b. postanowiła w godny sposób uczcić dzień święta narodowego 3-go maja i uroczystość w murowaniu kamienia węgielnego pod pomnik T. Kościuszki na placu Wolności.

W tym celu M. K. K. zwraca się tą drogą do wszystkich towarzystw i zrzeszeń

kolarskich na terenie województwa łódzkiego, by w dniu 3 maja o godz. 9.30 stawili się gremjalnie w parku ks. Poniatowskiego przy ul. Żeromskiego nr. 107 u wylotu ul. Karolewskiej. Pano wie kolarze proszeni są o stawienie się bez rowerów, natomiast ze sztandarami i oznakami klubowymi.

Wymarsz z parku ks. Poniatowskiego do katedry nastąpi o godz. 10 rano.

1-sza bułgarska drużyna „A. C. 23” (Sofja) w Łodzi.

Mistrzostwo Polskiej tak dalece zaabsorbowało wszystkie czołowe drużyny Polskiej, że dotychczas żadna z nich nie miała wolnego terminu, by rozegrać zawody z drużynami zagranicznymi.

Obecnie dowiadujemy się, że K. S. Warszawianka zakontraktowała jedną z czołowych bułgarskich drużyn piłki nożnej „A. C. 23” Sofja pierwszych dni lipca.

W związku z przyjazdem drużyny „A. C. 23” do Polski, Warszawianka na wzięła pertraktację z Ł. K. S. co do rozegrania przez tego ostatniego meczu z „A. C. 23” w Łodzi. Zawody te dojdą prawdopodobnie do skutku i sportow-

cy łódzcy będą mieli okazję oglądać drużynę bułgarską 1-szy raz w Łodzi w terminie od 5 do 21 lipca r. b.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Dziś: na boisku przy Wodnej, godz. 16, Hakoah — G. M. S. o mistrzostwo Ligi 1-ej, o godz. 14 spotkają się również o mistrzostwo rezerwy tych klubów; o godz. 3.30 wiecz. w Apollo, przy ul. Konstantynowskiej 16 nastąpi otwarcie wielkiego turnieju walk francuskich pod protektoratem Polskiego związku atletycznego i osobistym kierownictwem p. Pytlasińskiego.

Jutro: o godz. 11 rano na boisku przy Wodnej rozegrają pierwsze zawody rundy 1-ej dwaj odwieczni rywale Kl. Turystów — Ł. K. S. o mistrzostwo Ligi 1-ej; o godz. 9 rano odbędzie się mecz rezerw tych klubów również o mistrzostwo Ligi.

Na boisku Ł. K. S. o godz. 2 po poł.

przedmecz między Orkanem — Hasmonem; o godz. 16-ej mecz o mistrzostwo Polski między warszawska Legia — Ł. K. S.

Na boisku W. K. S. o godz. 11 rano, spotkają się: W. K. S. — Union o mistrzostwo Ł. Z. O. P. N.

W Pabjanicach: o godz. 11 rano na boisku P. T. C. odbędzie się mecz między Siłą — P. T. C. o mistrzostwo Ligi 1-szej.

Na boisku Burzy o godz. 11 rano rozegra Rudzkie T. G. S. zawody z Burzą.

W Zgierzu: na boisku Zgierskiego T. G. S. spotka się Sokół — Ł. T. S. G. o mistrzostwo Ligi 1-ej, o godz. 11 rano; przedmecz rezerw tych klubów.

Piąty konkurs sportowy „Expressu”.

Zapowiedź naszego piątego konkursu sportowego, z cyklu „26 konkursów sportowych Expressu Wieczornego” po legającego na odgadnięciu końcowych rezultatów spotkań drużyn łódzkich o mistrzostwo Ligi państwowej, a mianowicie: ŁKS — Legja (Warszawa) w Łodzi i Turyści — Polonia (Warszawa) w Łodzi, obudziła większe zainteresowa-

nie niż dotychczas. Przypisać to należy temu, że sportowa publiczność łódzka zna b. dobrze przeciwników drużyn łódzkich. Zarówno Polonia jak i Legja gości już w r. b. w Łodzi.

Zamieszczając poniżej kupon należy starannie wypełnić i w ciągu dnia dzisiejszego wrzucić do skrzynki redakcyjnej znajdującej się w podwórzu przy ul. Piotrkowskiej 49. Kupony będą wyjęte dziś, o godz. 8-ej wieczór. Lista nagród nie została zmieniona.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego”

na odgadnięcie wyników meczów

Turyści — Polonia (Warszawa)

Wynik końcowy _____ dla _____

Ł. K. S. — Legja (Warszawa)

Wynik końcowy _____ dla _____

Nazwisko _____ Imię _____

Adres _____

Gracz za 1500 dolarów

Znakomity gracz praskiego klubu „Victoria Žižkow”, Zenisek wyemigrował ostatnio do Ameryki, gdzie zasili szeregi Sparty z Chicago. Jako odszkodowanie za utratę doskonałego gracza, Victoria Žižkow, ma otrzymać od Sparty sumę 1.500 dolarów amerykańskich.

Pechowy kawaler księżycyca.

Podróż do cudzej kieszeni zakończyła się dlań wręcz fatalnie.

Łódź, 30 kwietnia.

Na Bałutach przy ul. Krótkiej 7 mieszkał Kotuszewski Moszek, kawaler sprytny i obrotny, lecz prześladowany stale przez niepowodzenia. Nic mu się nie udawało, wszystko, co przedsięwziął kończyło się fiaskiem.

Kiedyś pracował uczciwie, zarabiał wcale ładnie, ale urwało się. Co było robić? Kotuszewski puścił się na śliską drogę życia.

W dniu wczorajszym wyszedł na miasto, by trochę „pokombinować”.

A nuż mu się co uda. Czyż możliwe, by człowieka nigdy nie opuścił ten przeklęty pech?

Pogoda ładna, słońce świeci, więc na ulicach sporo ludzi. Kotuszewski chodzi rozgląda się bacznie dokoła i myśli:

— Ten, ten... A może ten?

Idzie przed nim jakiś pan. Wygląda na zamożnego kupca. Ale Kotuszewski nie da się skusić zewnętrznym wyglądem, ubiorem człowieka. Wie bowiem doskonale, że dzisiejsi kupcy łódzcy groszem „nie pachną”.

Pałto, owszem, eleganckie, możnaby za nie ładną sumkę dostać, ale jak można komuś „zweździć” pałto wśród białego dnia na ludnej ulicy?

A zresztą Kotuszewski na takie operacyjki nie leci. Jego specjalność — to dolinarstwo. Jest kieszonkowcem i do innej roboty nie ma „cugu”.

Heby teraz dał, gdyby tak mógł przeżyć zawartość kieszeni tego lub owego pana?

Ale nie czas na jałowe wzdychania, na smutki i żale. Szkoda czasu na zastanawianie się nad takimi abstrakcyjnymi kwestjami.

Oto idzie jakiś pan. Ten napewno ma grubą gotówkę. Kotuszewski ocenia jego gomością na oko, poczem zbliża się dość bardzo szybko.

Nie odstępował go już ani na krok. Wy czekał tylko okazji, by bezpiecznie zanurzyć swoją dłoń w nęcącą przepaść cudzej kieszeni.

Ot — już...

— Stać! Co to?

Kotuszewski widzi, że jest źle i usiłuje uciekać. Ale ze wszystkich stron zbiegli się ludzie, zwabieni alarmującymi krzykami: „Łapać złodzieja” i zatarasowali drogę.

Kotuszewski zaklął siarczyście:

— Psiakrew! To pech!

Jak się czytelnicy domyślają, Kotuszewski ma przed sobą bardzo niemiłą perspektywę.

Pielegniarka

zamordowała chorą kobietę, by zdobyć pieniądze.

Stanisławów, 29 kwietnia.

W Nadwórnej posiada swoje gospodarstwo Magda Łuczenko, która onegdaj zachorowała obłożnie i dla pomocy przyjęła do siebie pielegniarkę w osobie Marji Havrysz.

Ponieważ choroba pochłonięła całą gotówkę sprzedała Łuczenko kawałek pola za 750 zł. część pieniędzy obróciła na wydatki, a resztę schowała pod poduszkę.

Wiedziała o tem jedynie pielegniarka, która postanowiła zabić chorą dla zdobycia tych pieniędzy.

W tym celu onegdaj wybrała się z córką Łuczenki do miasta, lecz po krótkim czasie pozostawiwszy ją w drodze zawróciła po jakiś zapomniany przedmiot.

Wszedłszy do pokoju chorej, wyjęła z pod bluzki sznur, zarzuciła jej pętlę na szyję i udusiła ją, poczem najspokojniej odeszła do miasta.

Po powrocie oświadczyła sąsiadom, że Łuczenko umarła. Zbiegli się natychmiast znajomi, którzy na szyji denatki

Żywa pochodnia.

Służąca w płomieniach.

Łódź, 30 kwietnia.

W domu przy ulicy Konstantynowskiej 37 wydarzył się wczoraj straszny wypadek.

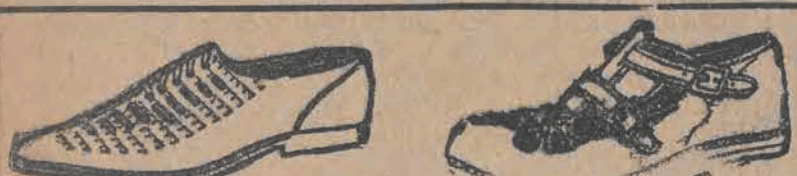
Marjanna Nadworska, służąca lokatora Benjamina Polakowa, chcąc wzniecić ogień w piecu kuchennym oblała naftą drzewo, poczem podpaliła je. Buchnęły płomienie, które w jednej chwili ogarnęły nieszczęśliwą dziewczynę.

Nadworska z przeraźliwym krzykiem wybiegła na schody.

Wezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie ciężkim przewiózł ją do szpitala.

zauważyli czerwone pregi, budzące poważne podejrzenie.

Zawiadomiona o wszystkim policja ustaliła istotny fakt. Sznur, którym Havryszówna dokonała zbrodni, znaleziono w piecu. Wyrodną morderczynię osadzono w aresztach sądowych.



SKOROCHODY
Pantofle domowe.
PIŁKI (dzianinowe)

SANDAŁKI od zł. 3.50
Białe tenisowe na gum. pod.
Hurt — detal.



KUPON
Rabatowy

Okazje niniejszego kuponu korzysta z rabatu (słoty jeden) przy kupnie pary obuwia.

Płóciennego na gumowej podszewie

Nr	21-26	27-34	35-40	41-46
Cena zł.	4.50	5.50	6.50	7.50

otrzymuje również bezpłatnie 4 kupony rabatowe po 1 zł. dla odstąpienia swym znajomym.

Skład Płóciennego Obuwia i Sandałek
w Łodzi, Ogrodowa 2 (róg Nowomiejskiej)

Dr med.

LAJCHTER

Konstantynowska 9
Tel. 49-66

Stomatolog

Chor. szczęk, dziąseł, podniebienia, zębodołów i t. p.

Od 1^{1/2}—5 i 8—9
w niedzielę 11—2.

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1
i od 6—8. Dla pań
od 4—5.
Dla niezamożnych
ceny lecznic.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Ceglinańska 6 m. tel. 43-63

Chor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Specjalne masażę twarzy i ciała. Masaże odświeżające. Usuwanie włosów elektrolizą. Lampa kwarcowa, Sollux. Elektroterapia. Godziny przyjęć od 10—8, Dla pań od 1—3



PREZERWATYWY

bezwzględnie najlepszej marki światowej.
TUZIN ZŁ. 6
wszędzie do nabycia.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku. —
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, kafa, krwi, płwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Doktor
W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe

Gdańska 42.

Przyjmuje:
od 8 do 10^{1/2} r. od 2—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

Tanio na wypłatę obuwia, Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

Na dogodnych warunkach



Rowery!

angielskie i francuskie

marki „Lougson” oraz części rowerowe nabyć można w firmie

„DOBROPOL”, Piotrkowska 73

Warsztat reperacyjny oraz lakiernia

Dr. med.

Różaner

Dzielnia № 9.

Tel. № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Został skradziony bilet wojnej jazdy wydany za № 14574 na imię Marji Boguckiej, przez Kolej Elektr. Łódzka.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt” Nawrot 15. I p. X

Dziewczynka szarytka, oczy piękne, 5 miesięczna, dobrze odchowana, do oddania na własne, niechrześcijańskie, wiadomość ul. Zawadzka 12 m. 8 Hecht 1

DOM BANKOWY JÓZEF SKOWRONEK

Warszawa, Wierzbowa 9.

Telefon 184—17.

Adr. teleg. Skobank—Warszawa.

przyjmuje telefonicznie zlecenia na Giełdę Warszawską

za minimalną prowizją.

Załatwia korzystnie wszelkie czynności bankowe.

Realizuje przedwojenne: Rosyjskie, Poznańskie, i Galicyjskie papiery % %

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—

Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.

Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Telefon administracji 22-14 — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.